

Pali się, a nie ma kto gasić

12 grudnia 2012

Wiele osób wyprowadza się z wiejskich obszarów Amazonii do przeżywających boom miast. Wyludnienie, w połączeniu z rozrastającą się siecią dróg i przybierającą na sile suszą, sprawia, że wybucha więcej pożarów (są one potężniejsze i, niekontrolowane, niszczą olbrzymie tereny).

Kolejne badania sugerują, że zmiana wykorzystania ziemi, której towarzyszą inne czynniki, np. przekształcenie klimatu, napędza coraz bardziej destrukcyjne pożary w różnych rejonach naszego globu. Studium dotyczące peruwiańskiej Amazonii jest ostatnim z nich.

Większość pożarów w peruwiańskiej Amazonii wznecają ludzie, którzy próbują się pozbyć drzewek z pastwisk czy użyźnić glebę. Tzw. system żarowy nie był w ostatnich dziesięcioleciach zbyt dobrze oceniany, bo prowadził do masywnej erozji i uwalniania węgla. Ponieważ wiele pól opuszczono, a niektóre są uprawiane tylko dorywczo, gdy właściciel wraca z miasta, naukowcy sądzili, że liczba pożarów się zmniejszy. Okazało się jednak, że jest dokładnie na odwrót.

Gdy wokół znajduje się mniej osób, które mogłyby kontrolować ogień, a ugory przejmują w posiadanie łatwo palne drzewka i trawy, wybucha więcej pożarów. Rozprzestrzeniają się one swobodnie, pochłaniając nie tylko las, ale i farmy, plantacje owoców, domy czy wioski.

– Rolnicy są często obwiniani za wylesianie i zniszczenie środowiska, ale ich podejście do zarządzania ogniem jest dość skomplikowane – planują kiedy, jak i gdzie wypalać ziemię. Kiedy jednak pojawia się więcej ugorów i brakuje ludzi do kontrolowania sytuacji, taka kombinacja generuje wielkie pożary – przekonuje María Uriarte z Columbia University.

Między 1993 a 2007 r. populacja peruwiańskiej Amazonii powiększyła się o ponad 20% do ok. 7,5 mln. Obszary miejskie rozwijają się o wiele szybciej. Napływ ludności z mniejszych miejscowości spowodował, że w pewnych prowincjach populacja wsi zmniejszyła się nawet o 60%. Podobny trend można zaobserwować w brazylijskiej Amazonii, ten sam los czeka inne państwa basenu Amazonki.

Z rosnących w siłę miast wychodzi coraz więcej dróg, którymi da się dotrzeć do niedostępnych wcześniej rejonów. Dodatkowo w 2005 i 2010 roku Amazonia ucierpiała wskutek suszy (do tej pory sądzono, że takie zdarzenia mają miejsce raz na 100 lat). Ponieważ już wcześniej po wykarczowaniu wilgotnych lasów ziemia stała się łatwiej palna, susza tylko dopełniła dzieła – jak szacują ekolodzy, przed 7 laty w samym brazylijskim stanie Acre i wokół miasta Pucallpa we wschodnim Peru spłonęło przez to 800 tys. akrów.

Zeszłoroczne badania zespołu z Columbia University wykazały, że susze mają związek z fluktuacjami temperatury nad Oceanem Atlantyckim. Niektóre modele przewidują, że zjawisko przybierze na sile, gdy klimat się ociepli. Wielkie susze można podobno przewidzieć, analizując temperaturę powierzchni wody.

Aby ocenić częstotliwość i przyczyny niekontrolowanych pożarów, naukowcy sięgnęli po dane klimatyczne z regionu i techniki teledetekcyjne. Prowadzili też wywiady z rolnikami z okolic Pucallpy. Okazało się, że susza i bliskość dróg korelowały z nasileniem pożarów. Te stawały się jednak najsilniejsze i najczęstsze w rejonach z największym wyludnieniem.

Autorzy raportu z PNAS podkreślają, że poza obserwacją zjawisk nad Atlantykiem pomocne może się okazać to, co dzieje się w samej Amazonii – spore połacie przeznacza się teraz pod uprawę niepalącego się zbyt łatwo olejowca gwinejskiego. Plantacje powstają najczęściej po wykarczowaniu lasu, a nie na terenie

opuszczonych farm, ale naukowcy mają nadzieję, że problem rozwiążą odpowiednie uregulowania prawne.

Opracowanie: Anna Błońska

Na podstawie: Earth Institute, Columbia University

Źródło: [Kopalnia Wiedzy](#)